ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów

Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, WSK, strajk, pacyfikacja WSK, użycie broni, gaz łzawiący, opuszczenie terenu WSK

Pacyfikacja WSK

Znam relację Gienka Popkiewicza, który siedział w Komisji Zakładowej – naprzeciw niego pięćdziesiąt metrów [dalej] czołg rozwalał mur, a on mi relacjonował. Ja przy telefonie, a on relacjonuje: „Andrzej, podjeżdża czołg, wieżyczkę odkręca, rzuca, rozwala, wycofuje się, rzucają coś, rzucają gaz, rzucają petardy – mówi. – Wchodzą z maskami, ja już nie mogę wytrzymać". Wtedy ja mówię: „Uciekaj! – dosłownie powiedziałem ostatnie słowo. – Rzucaj to wszystko i uciekaj, bo to jest gaz, zaduszą cię zaraz".

Fredek Bondos w radiowęźle powtarzał non stop, że stawiamy bierny opór, że nie bronimy się w jakimś takim sensie obrony czynnej, ponieważ nie mamy szans i kiedy już po kilku godzinach, jak oni zaczęli nas atakować, chyba o jedenastej, kiedy w hali „jedynce" już było dużo gazu, nie można było wewnątrz hali wytrzymać, ja zadecydowałem, że po prostu wychodzimy wszyscy na zewnątrz. Wtedy poszedłem do Czogały: „Panie dyrektorze – mówię – nie sposób już wytrzymać, bo widzę, że i pan już zaczyna popłakiwać. Idziemy na zewnątrz i zobaczymy tam, co się dzieje". Poprosiłem ludzi z tego wydziału, by mieli w opiece Czogałę, zresztą poleciłem Leszkowi Graniczce, członkowi Komitetu Strajkowego: „Leszek, masz pilnować dyrektora do czasu, aż ciebie będą pałować. Jak cię będą pałować, to wtedy niestety musisz uciekać, a dyrektor niech sobie radzi sam". W każdym razie wyszliśmy na dwór.

Zobaczyłem obraz niezwykły – do ludzi zgromadzonych na placu, kilkuset osób, strzelają, rzucają petardy zomowcy, strzelają z tych świec łzawiących, a ci ludzie łapią te petardy, łapią te świece i odrzucają w tych zomowców. Niezwykły widok. W pewnym momencie podchodzi do mnie przewodniczący na wydziale pięćdziesiątym szóstym, Czesiek Orzeł i mówi: „Andrzej – bo to były dwie hale, «dwójka» i «jedynka», i między dwoma halami była taka przestrzeń, około osiemdziesięciu metrów pustego terenu, tam drzewa czy coś takiego były i on mówi – Andrzej, atak idzie, by rozdzielić nas tutaj walczących, jednych od drugich, halę «jedynkę» od hali

«dwójki». Co zrobić?”. Ja mówię: „Czesiek, zbieraj ludzi z «dwójki» i wszyscy stajecie tutaj przy «dwójce», przy tym prześwicie i do czasu, dokąd będziecie mogli, bronicie się”. I później podszedłem tutaj pod czoło tego i wtedy właśnie – podkreślam wielokrotnie, bo Czogała w jakimś wywiadzie powiedział, że to jest nieprawda – w Świdniku padły strzały z ostrej amunicji. W Świdniku strzelano z ostrej amunicji. Na całe szczęście pierwsze trzy serie, jakie zostały wystrzelone z ostrej amunicji, poszły w powietrze. Stałem dosłownie kilkanaście metrów, zresztą na moją głowę sypał się gruz z pocisków, które uderzyły w halę numer 1. Ja stałem dosłownie [pod] tym miejscem. Była to okropność, dlatego że pierwszą serię puścili właśnie w halę „jedynkę” i wtedy ten cały tłum ludzi [walczący] z zomowcami zaczął uciekać. Ja byłem od czoła tego tłumu jakieś osiemdziesiąt metrów, miałem też takiego swojego ochroniarza, ponieważ wcześniej były informacje, że nas desant w cywilu chce porwać, mnie i Fredka Bondosa, w związku z tym Komitet Strajkowy zadecydował, że ja i Fredek Bondos będziemy mieli taką osobistą ochronę. I miałem swojego brata stryjecznego, takiego chłopa prawie dwa metry, który tam, jak bardzo do przodu się wydzierałem, to mnie łapał i powstrzymywał: „Gdzie lecisz? – mówi. – Ty masz tu rządzić, a nie rzucać tym wszystkim”. I ja tam właśnie stałem, jeszcze z grupą kilka osób, chyba był też Józek Kępski i jak ci ludzie zaczęli się tratować, to myśmy stanęli, ręce podniosłem do góry i zaczęliśmy krzyczeć: „Stać! Stać!”. Ale taka pierwsza świadomość, stanąłem na palcach czy przed tym tłumem leżą zabici, czy ktoś jest zabity. I kiedy zobaczyłem, że nikogo nie ma – dzisiaj to się opowiada, ale wtedy to są ułamki sekund, to człowiek reaguje w amoku, robi to w podświadomości wszystko, w jakiś błyskawiczny sposób – kiedy zobaczyłem, że nikt nie zginął, nie leży tam, to tych ludzi zatrzymałem, mówię: „Nikomu się nic nie stało”. I taki krzyk: „Czy ktoś jest ranny?” – nikt się nie odzywa i taka ulga, że nikomu nic się nie stało. I później oni jeszcze raz strzelili, gdzieś z drugiej strony, tam gdzie biurowiec. I jeszcze trzecia seria. I takie ciekawe zdarzenie – po trzeciej serii ci wszyscy ludzie, około tysiąca osób w jednym końcu zakładu, ci wszyscy ludzie w takich nerwach, w tym wszystkim, jak zaczęli rzucać tymi świecami, tymi petardami, tak że myśmy odrzucili tych zomowców po raz pierwszy za bramę. Ja miałem już wtedy pełną świadomość, że to już koniec, że nie możemy sobie na więcej pozwolić, że to już jest czas najwyższy, kiedy należy zaprzestać. I pamiętam, że spojrzałem na zegarek, tak dokładnie dzisiaj nie pamiętam, ale mam zapisane, chyba między trzecią a czwartą rano, a zaczęli o jedenastej nas rozbijać i mówię, że to już jest koniec i tak powiedziałem do kilku kolegów: „Nie mamy szans, bo może ktoś zginąć”. Myśmy mieli to nieszczęście, że wiatr leciał na nas, że ten gaz łzawiący nie odchodził od nas, tylko prosto na nas i zatrzymywał się na murze hali, a myśmy przy tym murze byli. Tak że wszyscy płakali. Fakt, że jakoś tak miałem oczy załzawione, ale ponieważ w wojsku wielokrotnie u nas tam się używało gazu na ćwiczeniach, w związku z tym jakoś taki byłem przygotowany, wiedziałem, o co tu się rozchodzi, jakoś tak się zachowałem inaczej, że tego tak mocno nie odczuwałem. A niektórzy wymiotowali, nie mogli sobie dać

rady i taka później poszła seria, olbrzymia seria tego gazu, zaczęli strzelać niemiłosiernie, nie było szans, po prostu zdejmowaliśmy te świece sobie z głów. Staliśmy w takim dużym [skupisku] – tam na samym czele WSK są dwie bramy i jedna brama była odblokowana – i wtedy ktoś nie wytrzymał i zaczął uciekać do bramy, bo tylko tam powietrze było i za nim następni, i następni. I tak pomału ta pierwsza grupa – z którą ja również wyszedłem i większość Komitetu Strajkowego, bo ci wszyscy chłopcy, Andrzej Perzak, który zresztą zainicjował tę bójkę z zomowcami właśnie – ta cała grupa, pięćset, osiemset osób wyszła pierwsza i jako jedyna nie była kontrolowana, nie była zatrzymywana.

Data i miejsce nagrania	2005-08-22, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"